

RECENZJE

Miłosz Babecki

Kto wrobił Michała Kramera?

“Kto wrobił Królika Rogera”, “Kosmiczny mecz - Space jam” i “Bracia Kramer” - powieść Bartka Świdarskiego to pozornie zestawienie egzotyczne. Obok siebie występują przecież toons, czyli animowani aktorzy filmów rysunkowych, aktorzy z krwi kości oraz bohaterowie powieściowi. Ciąg skojarzeniowy zaskakujący być przestaje, gdy skoncentrować się na motywach łączących dwa pełnometrażowe filmy i książkę.

Królik Roger pada ofiarą niesłusznego oskarżenia o morderstwo. Postać znana z kreskówki potrzebuje pomocy, tym, który może jej udzielić jest człowiek. Widz obserwuje zatem współdziałających bohaterów, mieszkających w innych światach: rzeczywistości animowanej, bliskiej komiksowi, gdzie obowiązują przestają zdroworozsądkowe reguły, świata fizycznego, w którym wszystko ma swoją przyczynę i skutek, ciało zaś nie pokona swoich ograniczeń, stąd upadki, eksplozje i postrzały kończą się śmiercią nie zaś osmaleniem twarzy (jak to w krechach zwykle bywa).

Podobnie rzecz się ma z “Kosmicznym meczem”. Tu również prym wiodą toons - kreskówkowe indywidua - pośród nich znany wszystkim Królik Bugs, Kanarek Tweety czy Kot Sylwester. By jednak mechanizm funkcjonował bez zarzutu także pojawić się musi człowiek, który z krechami będzie współdziałał, tym razem, aby ocalić ich świat. Człowiek nie byle jaki, sam Michael Jordan. Fabuła oparta została na meczu, morderczej rozgrywce pozornie bezradnych kreskówek z monstrualnej wielkości kosmitami. Nadzieja w Jordanie - jego gra ocaliła ma Bugsa i spółkę.

Czas wreszcie na powieść Bartka Świdarskiego. Jego bohater Michał to rysownik komiksów, były student ASP i pracownik księgarni. Świetne zadatki na superbohatera. Supermichałem nie jest jednak zdecydowanie. Wobec tego cóż łączy wspomniane trzy artefakty kultury

popularnej? Wyjaśniam - zamysł pisarza eksploatującego motyw “króliczej nory” czy jak to się dzieje w “Kosmicznym meczu” “golfowego dołka”. Partnerujący Królikowi Rogerowi detektyw Eddie wplątany zostaje w intrygę groźącą utratą życia. Porwany przez Królika Bugsa do świata kreskówek Jordan, walczy o życie nowych przyjaciół (toons) i swoje. Michał księgarz, rysownik mimowolnie staje się sprawcą wielu zagadkowych (początkowo) wydarzeń, jak się wkrótce okazuje brutalnych przestępstw ocierających się wnet o wątek polityczny. Być może on i jego “grupa przestępcza” planują zamach na wyjątkowo sprawnego polityka-populistę.

Świdarski nawiązuje do animowanego eksperymentu Zemeckisa z 1988 roku, także do produkcji Braci Warner. Wykreowana przez niego rzeczywistość to mieszanka prawdopodobnego i nierzeczywistego, niemalże obłądnego. ródłem i przyczyną



paranoi staje się komiks “Zabójca”. Świat dymków i kolorowych arkuszy ocieka krwią. Rysownik z wielkim przejęciem szkicuje kolejne mroźące krew w żyłach sceny. Inspirowany opowieściami swojej eks, z zawodu lekarki, planuje uśmiercać

DOKOŃCZENIE - STR. 2

RECENZJE

Tomasz Charnas

Ojciec odchodził inaczej

Haartowcy wiedzą, jak doprowadzić opinię publiczną do wrzenia. Tekst Piotra Czerskiego pt. “Ojciec odchodzi” - tak odmienny od dominującego dyskursu medialnego - może przysporzyć krakowskiemu środowisku następnych przeciwników (nie tylko wśród wyznawców Torunia), a nawet wywołać kolejną burzę z powodu braku poprawności w ich polityce wydawniczej.

Przejdźmy do spraw nie/literackich

Co stworzył młody autor? Wzbraniam się przed klasyfikacjami gatunkowymi. Mieszają się w książce różne konwencje, style mówienia i pisanie... Są fragmenty niby-literackie (opowiadki przygodnego “ja”), dziennik peregrynarza na trasie Pomorze - Kraków, zapiski ze spotkań nie/towarzyskich, publicystyka w wersji ożywionej (choć z retransmisji) i z odczuwalnym dystansem czasowym wobec ..., analiza z ciągłkami socjologizującymi (wyjęta z ust rozmówców). Kwestia, którą można było przemilczeć w odosobnieniu zwanym wnętrzem człowieka, została tutaj poruszona z całym inwentarzem - Polakami (czytaj: bohaterem i wyrzutkiem zbiorowym).

W książce Czerskiego można znaleźć wątki fabularne, ale one i tak prowadzą bohatera-narratora do tematu nadrzędnego: dyskusji (z marginesu) o innych - możliwych - punktach widzenia i miejscach siedzenia w przegadaniem nie na “te” tematy świecie. Relacja z podróży między światem(p)oglądami zamieniła się w polifoniczny głos słuchacza zbiorowości.

Przeważa osobiste i osobliwe potraktowanie czasu śmierci papieża. Dni, o których pamiętają pewnie wszyscy żyjący (niekoniecznie katolicy), w “Ojcu” zostały uwiecznione na papierze poprzez przypomnienie własnego (tj. narratora i autora?) i cudzego o nich mniemania. Mamy tu do czynienia z kroniką wydarzeń, o jakich donoszono z okazji

śmierci Jana Pawła II, okraszona (niema!) autentycznymi obrazami i cytatami z ulicy, knajpy, mass mediów... Oczywiście te składniki zostają przetworzone dla nadrzędnego celu: obnażenia mechanizmu działania teatru bez aktora, jaki uczyniono przy okazji umierania i pochówku Ojca Świętego. “Odpustowość”, karmienie ludu pożywką dla łatwo!wierznych czy wybrakowanych w autentyczne przejawy życia miały stać się zaczynem do wytworzenia (na potrzeby świadomości społecznej? dyskursu publicznego?) nowej wspólnoty w Polsce. Media nazwały ją pokoleniem JP2. Sztuczny twór okazał się chwilowo potrzebny do radzenia sobie z tragedią narodową i żalobą po niej. Czerski odcina się od niego z premedytacją i świadomością, jaka wymaga od wielu czasu, a może i lektury z innych ośrodków (opiniotwórczych) niż najdonioślejsze: “polszatan”, “tefabucfau” itp. Wymienionych stać tylko na donoszenie w momencie krytycznym: “Nie ma nadziei dla Jana Pawła Drugiego [...]”. Teraz wiele się zmieni - mówi wreszcie prenter, ponaglony pewnie przez realizatora. I, no właśnie, co się zmieni, panie gościu? Gość w zamyszeniu gładzi się po brodzie. Wiele się zmieni - odpowiada wreszcie”.

Wyrzuty odstawionego od mleka matki Polski

“Ojciec” usiłuje zebrać i ogarnąć na-tłok myśli, opinii, rozproszonych w powietrzu (eterze?) głosów. Odzwierciedlają to długie zdania złożone w konstrukcje ani gołe, ani słowne (nowa wersja strumienia świadomości?). Czerski używa ich, by określić mentalność: najpierw jednostkową, a potem zbiorową - bliską, jak się okazuje, jego współdziałaczom i rozmówcom. Indywidualny wyraz (poniekąd siebie) próbuje zaistnieć “mimo”, ale wśród głosów, sugestii i działań zbiorowości (publika w uścisku mediów). Autorska konfrontacja próbuje obnażyć ludową naiwność, ograniczenie zmysłowe, infantylne i prymi-

Kto wrobił Michała Kramera?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

bohaterów odcinając im kończy-ny i skazując na powolną śmierć, innych zrzuca z komiksowych mostów na komiksowe ulice, po których pędzą komiksowe, roz-żęzione do komiksowej pręd-kości samochody. Wszystko byłoby w porządku gdyby... i tu rodzi się problem.

Bohaterowie komiksów Michała znajdują sposób na przenikanie do ludzkiej, poukładanej i racjonalnej czasoprzestrzeni. Księgarz-rysownik natomiast coraz częściej staje się mimowolnym obserwatorem realizacji narysowanych przez siebie scen. Czy to tylko przypadek, czy Zabójca to psychopata, naśladowca, czy jest nim Michał Kramer (przecież ma złote papiery, dzięki nim wymigał się od kamaszy)? Na te pytania odpowiedzi szuka błądząca po powieściowych kartach polska policja i czytelnik, któremu Bartek Świd-erski zafundował repetytorium z popkultury. W "Braciach Kramer" aż roi się od znanych zewsząd motywów. Wielbiciele "Tytusa Romka i Atomka", komiksowej serii publikowanej niegdyś na łamach "Świata Młodych" wcielić się będą mogli w rolę Papića Chmiela, miłośnicy kryminałów zapewne ciekawi będą, jakież to ciemne interesy prowadzi Rafał, brat Michała. Podobno gangster i mafioso. Wreszcie pasjonaci political fiction śledzić będą mogli karierę populisty, Szustera, polityka, za którym stoją zastępy krótkowłosych mężczyzn o zapę-dach faszystowskich. Ten literacki fast-zestaw wątków doprawi historia miłosna Michała i Olgi, tajemniczej, od rysownika star-szej, lecz świetnie wyglądającej, lady fitness. Amatorki kruchych krówek, dziennikarki - pierwszej ofiary dresiarza, który "wydos-tał" się z "komiksowego" świata. Historia zanurzona w medialnym szumie wielkiego miasta z banki-etami, pieniędzmi i śmietanką komiksowych rysowników.

Książka Bartka Świd-erskiego jest dynamiczną opowieścią, chwilami opowieścią, w której obok śmiertelnie groźnej, ban-dyckiej "Otwockiej ośmiornicy" miejsce również dla refleksów powieści lotrzykowskich i naiwnego dydaktyzmu. Jak inaczej interpretować losy gangstera wybierającego życie spokojnego, miłującego praworządność obywatela, rezygnującego z niebezpieczeństw i legalizującego lewe interesy. Jak postrze-gać sylwetkę Michała, autora

głośnego, krwawego debiutu komiksowego, rysownika, który postanawia napisać i rozrysować komiks nowy, piętnujący prze-moc i gloryfikujący zachowania prospołeczne, proekologiczne, pacyfistyczne. Kryminał roman-tyczny? - pewnie tak. Jest prze-moc, są pieniądze, jest piękna kobieta, seks i polityka, wreszcie intryga, której celem ma być pouc-zenie głównego bohatera. Ten nie może przecież iść na skróty, nie może zmarnować talentu. Musi się doskonalić, pracować nad wyobraźnią, uciekać od kr-wawych schematów, kalek obec-nych w mediach elektronicznych i drukowanych. Musi wobec tego dawać przykład swoim fanom, inaczej bowiem skończy jak brat, czarny charakter Rafał Kramer. Z jego osobą zaś wiąże się ciąg skor-jarzeniowy, opisany na początku.

Postać bosa "Otwockiej ośmiornicy" przywołuje na myśl wspomniane toons. Mentor, opie-kun, człowiek z przeszłością odpowiada za powieściową intrygę. Dzięki niemu "ożywają" komiksowi gangsterzy siejący postrach w powieściowej Warsza-wce, niemalże jak w "Hollywood Królika Rogera, mieście, gdzie obok normalnych ludzi żyją ak-torzy filmów rysunkowych".

W rezultacie efekt "króliczej nory" jest tylko figlem, specyficznym jednak, gdyż dydaktycznym. Jordan pomógł Loney Toons, Ed-die wyciągnął z kłopotów Rogera, duszę Kramera ratuje Remark.

Miłosz Babecki

Bartek Świd-erski, Bracia Kramer, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2006.

tywne pojmowanie tradycji (vide szopka z trumną papieską)... - tak przynajmniej czytam ją ja.

W nadziejnie zaangażowanej sprawie

Czy ujawniony twór zdań Piotra Czerskiego zasługuje na opinię przejawu literackiego zaangażowania? Myślę, że tak; i to w dosłownej i dosadnej postaci. "Ojciec odchodzi" stanowi bowiem wypowiedź w sprawie ważnej (autentycznie?) dla wielu, ale ze względu na własny - odmienny od dotychczasowych publicznych antagonistów i mass (myślących prosto, ale niesamodzielnie) - punkt widzenia. Autor nie mówi jak inni, ale pamiętając o innych (także o jawnie i w s/krypcie cytowanym Różewiczu). W komponowaniu różnych głosów na własn(oręczn)ą modłę Czerski stara się dać odrobinę wolności innym głosom, innym myślom.

Zamiast kolejnej wizji pokole-nia JP2 (w najlepszym razie? wydaniu!- z oznaką katolickiego miłosierdzia i nadziei dla roc-zników osiemdziesiątych) z ty-godnika lub miesięcznika, ludzie otrzymają terapię szokową, bo haartowaną!

Kwestia ostateczna

Ojcowie narodów odchodzą, ale co z pamięcią o ich nauce dla różnorako rozumianej tożsamości?!

Tomasz Charnas

Piotr Czerski, Ojciec odchodzi, Wyd. korporacja Ha!art., Kraków 2006.

RECENZJE

Anna Dobiegała

Do czego zdolne są kobiety

W ofercie Wydawnictwa Dolnośląskiego z Wrocławia pojawiła się na początku tego roku książka Joanny Oparek "Jesień w Nowym Jorku". Z notki biograficznej na odwrocie książki dowiadujemy się, że "<Jesień w Nowym Jorku> jest drugą po <Mężczyźni z kodem kreskowym> powieścią Joanny Oparek, pisarki i poetki". Owa notka informuje również potencjalną czytelniczkę lub potencjalnego czytelnika, że pisarka "przedstawia polski i amerykański światek literacki, porusza kwestie spełnienia i tożsamości, pożądania i winy. Psychologiczną wnikliwość łączy z celnymi obserwacjami obyczajowymi i przewrotnym humorem". Książkę umieszczono w serii "Do Torebki", gdzie wedle informacji Wydawnictwa znaleźć może się wszystko. Nazwa serii sugeruje również, że jest to lektura lekka, łatwa i przyjemna, którą kobieta nosić może w torebce i wy-jmować w kolejce do banku albo w poczekalni u dentysty na ten przykład. Czy tylko kobieta? Ależ skąd, również mężczyzna, choć może niekoniecznie z torebki, ale z teczki albo kieszeni płaszcza.

Bohaterami powieści są dwaj mężczyźni w wieku "przekroczyć pięćdziesiątkę i nie dać tego

po sobie poznać": polski krytyk Maks Laskowski, autor paru publikacji z dziedziny ogól-nej pojętej humanistyki i jednej niby-powieści, oraz amerykański pisarz Aleks Kraft, autor pięciu książek w Polsce i ośmiu w Sta-nach. Mężczyźni są przyjaciółmi z lat młodości, a obecnie współpracownikami. Maks za-jmuje się redakcją książek Aleksa, za co ten ostatni sownie mu płaci. Dla polskiego krytyka z Krakowa redagowanie powieści sławnego pisarza amerykańskiego jest jedyną możliwością na zarobienie prawdziwych pi-eńędzy i finansowe zaspokojenie nowoczesnej żony. Barbara, żona Maksa, pracuje w telewizji, gdzie przygotowuje zajawki i czołówki.. Współpraca obu panów opiera się na obopólnych korzyściach, Aleks jest dla przyjaciela niewy-czerpanym źródłem gotówki, a on odwdzięcza mu się pracą znacznie przekraczając swoje kompetencje. Zaczątkiem akcji powieści Oparek jest tajemnicza paczka, którą Maks otrzymuje w Nowym Jorku, gdzie przebywa wraz z żoną na prośbę Aleksa. Nadawcą owej paczki jest Nina, znajoma Maksa z Krakowa, którą poznał na krótko przed wyjazdem. Dziewczyna napisała książkę i zgłosiła się do pana

Redaktora, aby wyraził o niej sąd. Paczka od Niny, a zwłaszcza jej dość nietypowa zawartość są początkiem kłopotów adresata, kłopotów, które ostatecznie okażą się przysługą od Niny, a może od Losu. Zdrada zaś i zemsta będące konsekwencjami tajemniczej przesyłki z Polski, staną się wybawieniem dla Maksa Laskowskiego.

Na okładce książki napisano, że rzecz jest “o zdradzie, którą można wybaczyć, i zemście, która okazuje się przysługą”. Istotnie, o tym właśnie jest powieść Operek, ale jedynie na płaszczyźnie akcji, na płaszczyźnie zaś sensów książka ta traktuje zupełnie nie o tym. “Jesień w Nowym Jorku” jest powieścią o stosunkach polsko-amerykańskich. Maks jako dżentelmen, który całuje kobiety w rękę, jest uosobieniem Polski i Europy, Aleks zaś Ameryki, bogatej i przebojowej, która każdego przyjmie pod swe skrzydła. Jest powieścią o środowisku literackim, zarówno polskim, jak i am-

erykańskim, o regułach gry, jakie w nim rządzą i mechanizmach, którym wcześniej czy później każdy się podporządkowuje, zwłaszcza jeśli chce zdobyć szczyt. Ale “Jesień w Nowym Jorku” to przede wszystkim książka o pozorności ludzkiego życia, o cienkiej warstwie fałszu na pokaz, pod którą kryje się pustka i ciemność. Każdy z bohaterów, nawet epizodyczny, jest “wytrawny w sztuce udawania wobec innych i wobec samego siebie”, każdy z nich wierny jest tylko jednej prawdzie - prawdzie kłamstw. Maks zajmuje się literaturą z przyzwyczajenia i z braku lepszego zajęcia, z tych samych powodów od dwudziestu lat jest ze swoją żoną, którą chętnie by zdradził, gdyby nie brak odwagi. Sam przyznaje, że nie posiada kompetencji, ale doskonale opanował sztuczki, aby to ukryć. Aleks też zajmuje się literaturą, jest wysokonakładowym pisarzem amerykańskim, którego powieści wydają w twardych okładkach, co potwierdza jego

nadwątłą męskość. On przynajmniej ma cel, pisze dla pieniędzy i sławy. Jego tzw. literatura zaangażowana bazuje na najniższych instynktach, przez co swój cel bez trudu osiąga. Dla niego są rozkładane fotele, układane stewardesy i uprzejme powitania. Braknie mu talentu, ale kursy creative writing nie poszły w las. Obaj nabijają strony pustymi słowami, żeby tylko nie wymknęła im się z rąk mała stabilizacja ich zakłamanego życia. Usprawiedliwiają się myślą, że “pozory są dobre, wszystko opiera się na pozorach, cała cywilizacja”.

“Jesień w Nowym Jorku” Joanny Operek jest produktem kultury masowej, to nie ulega wątpliwości. Nawet połączenie kolorów czarnego i żółtego na okładce jako najbardziej zwracające uwagę jest chwytem marketingowym. Ale z drugiej strony to mądra, zabawna i odważna powieść, która czytającemu ją w kolejce do

banku albo w poczekalni u dentysty oprócz rozrywki przyniesie również refleksję nad pozornością własnego istnienia. Ta niewielka książka z czarną halką Triumphu na okładce nie odmieni niczego życia, ale pozwoli dopatrzeć się czytelnikowi odrobiny fałszu w nim samym, jak pozwoliła mu dopatrzeć się w historii o zdradzie i zemście błyskotliwej i pełnej humoru opowieści o tym, jacy jesteśmy. Powieść Operek to również przestroga dla męskiej części środowiska literackiego, że należy uważać na to, kogo wpuszcza się do zagrody, bo “te piszące kobiety mogą posunąć się do wszystkiego”, nawet do napisania świetnej książki o zakłamaniu literackiego światka, a przy okazji o zakłamaniu życia wogóle.

Anna Dobięgała

Joanna Operek, Jesień w Nowym Jorku, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2006.

FILM

Sebastian Żurowski

Napisz se recenzję!

(Słoń, reż. Gus Van Sant)

W latach 1997-1999 w amerykańskich szkołach było osiem “incydentów”, w których uczniowie przynosili do szkoły broń i otwierali ogień do kolegów lub nauczycieli. Może warto wziąć to pod uwagę, póki jeszcze nasi uczniowie “tylko” wkładają nauczycielom kosze na głowy?

Najgłośniejsza amerykańska szkolna masakra to strzelanina w Columbine. Ona zainspirowała Michaela Moora do nakręcenia fabularyzowanego dokumentu “Zabawy z bronią”. Ona także przyczyniła się do tego, że Gus Van Sant w 2003 roku nakręcił film fabularny “Słoń” (“Elephant”). Choć Van Sant przekonał do sfinansowania projektu stację telewizyjną HBO, “Słoń” nie jest filmem, który można by pokazać np. w tandeciarskim cyklu “Okrucy życia”. Nie jest to prosta rekonstrukcja dramatycznych wydarzeń z dodanym oczywistym morałem. Van Sant i jego młodzi aktorzy-amatorzy odchodzą od faktów. Nie mają dokładnego scenariusza, więc improwują. Tu nie chodzi o to, żeby pokazać, że jakiś tam Alex we środę o 12.45 zabił w bibliotece szkolnej swoją koleżankę

Nicole i przekonać nas, że to było bardzo straszne i powinno nas poruszyć. Tu chodzi bardziej o to, żeby choć spróbować otrześć się o odpowiedź na pytanie o przyczynę tego, co się stało.

I Van Sant w “Słoni”, i Moore w “Zabawach z bronią” winią przede wszystkim tradycyjnie w Ameryce łatwy dostęp do broni. Z tego punktu widzenia Polska jest w znacznie lepszej sytuacji, bo nie ma u nas supermarketów czy sklepów internetowych z bronią (choć taką wiatrówkę spokojnie można sobie wysyłkowo kupić). Zresztą amerykańscy uczniowie przecież zwykle i tak sami nie kupują broni, ale po prostu biorą to, co i tak mają w domach pod ręką: pistolet ojca, karabinek wujka, granatnik dziadka itp.

“Słoń” nie jest filmem łatwym. Może nawet wydawać się nudny i niezrozumiały. Konsternację budzi zwłaszcza to, że fabuła jest zapętłona: co kilka minut akcja praktycznie zaczyna się od nowa, bo zmienia się osoba, z perspektywy której film jest opowiadany. Prawie jak w grze komputerowej. Gramy jedną postacią, a po jej śmierci przenosimy się w skórę następną.

Złośliwi mogą powiedzieć, że tytuł nawiązuje do tempa filmu, w którym nic się nie dzieje, ale tak naprawdę “słoń” to aluzja do wagi problemu przemocy w szkołach. To problem tak duży, że nie można go już ignorować, tak jak nie można ignorować słonia w salonie (Van Sant bezpośrednio wziął ten tytuł z nakręconego w 1989 roku filmu dokumentalnego BBC dotyczącego problemów przemocy w Irlandii Północnej). I w końcu Amerykanie przestali go ignorować. Tyle że zamiast np. ograniczyć radykalnie dostęp do broni, po prostu zainstalowali w szkołach wykrywacze metalu.

Autor za reżyserię “Słonia” otrzymał w 2003 roku Złotą Palmę w Cannes (sam film zresztą też wyróżniono tą nagrodą). Z tego powodu “Słoń” - środkowe ogniwo cyklu - jest najbardziej znanym filmem z Vansantowskiej trylogii o śmierci. Pierwszy film tryptyku - “Gerry” (2002) - opowiada historię dwu mężczyzn o imieniu Gerry, którzy niespodziewanie znajdują się na środku pustyni bez wody i jedzenia. Natomiast trzeci film - “Last Days” (2005) - to opowieść inspirowana życiem Kurta Cobaina. Inspirowana, bo znów prawdziwa historia lidera “Nirvany” to tylko punkt wyjścia do zbudowania własnej opowieści.

W recenzjach “Słonia” często pojawiało się stwierdzenie, że to film paradokmalny. Tak nie jest. Nie jest to “zimna” rekon-

strukcja zdarzeń, która stara się trzymać maksymalnego autentyzmu. Gdyby tak było, wtedy można by ten film nazwać paradokmalnym, tak jak np. można to zrobić w wypadku “Krwawej niedzieli” Paula Greengrassa. Jednak samo zerwanie chronologii fabuły odrealnia świat filmu i oddala go od dokumentu, zwłaszcza że nie ma tu żadnej nawigacji za pomocą napisów typu “5 minut wcześniej”, “tymczasem” etc. Bohaterowie “Słonia” nie nazywają się tak, jak nazywali się uczniowie ze szkoły Columbine. Grający nastolatki w filmie po prostu posługują się swoimi prawdziwymi imionami. I choć film jest improwowany, to jednak warto zwrócić uwagę na mistrzowską reżyserię. Wcale nie jest łatwe takie skręcenie tych samych scen z różnych punktów widzenia, aby potem wszystko się zgadzało.

I jeszcze jedno: zupełnie zrozumiałe jest to, że w filmie Gusa Van Santa pojawił się akcent gejowski, jednak w kontekście tematu jest to jednak zaskakujące. Sugestia, że nastoletnich morderców mogło połączyć coś więcej niż fascynacja bronią i chęć odplacenia za swoje szkolne krzywdy, to ciekawy pomysł, który wprowadza w krąg tematyki przemocy w szkole problem seksualności w szkole.

Sebastian Żurowski

Dojrzewanie do ojcostwa.

Książka "Sprawa osobista" japońskiego noblisty Kenzaburo Oë, doczekała się po ponad 30 latach drugiego wydania w Polsce. Bohater powieści, Ptak, to 27-letni żonaty mężczyzna, który uczy języka angielskiego na kursach przygotowawczych. Pracuje dzięki znajomościom teścia. Życie Ptaka zmienia się, kiedy zostaje ojcem. Sytuacja, jakich wiele, jednak o tyle urozmaicona, jeśli tak można to określić, że potomek rodzi się kaleką.

Wprzodzieńporodu włóczący się po Tokio Ptak (kupujący mapy afrykańskich dróg, grający na automatach, zaatakowany przez zgrają młodocianych bandytów) nie przypuszcza, że nazajutrz w słuchawce telefonu usłyszy, że jego "dziecko urodziło się nienormalne" (s. 20). Pierworodny syn, nazywany potem potworkiem, ma przepuklinę mózgową, co rozbawia do łez dyrektora szpitala, bo nigdy nie widział takiej "rzeczy". Dziecko, wedle opinii lekarzy, miało marne szanse na przeżycie, a jeżeli udałoby mu się przetrwać ciężkie dni, nie pozostałoby niczym innym jak człowiekiem-rośliną. Dla Ptaka jego dziecko nie miało prawa bytu. Po prostu nie istniało. Sytuacja wybija Ptaka z równowagi i samozadowolenia: "jak będzie wyglądało nasze dalsze życie, moje i mojej żony, z tym potworkiem na karku? Muszę od niego uciec. Jeśli tego nie zrobię, to co z moją Afryką?" (s. 86). Pytanie to jest o tyle istotne, że w szpitalu uniwersyteckim miał nasz bohater do zapłacenia 30 tys. jenów za leczenie syna, dokładnie tyle, ile odłożył na wyprawę do Afryki. Można zadać pytanie: być czy mieć? Gotówka drogą nie chodzi, a trzymać kwiatka w doniczce to tylko kłopot, bo trzeba go podlewać i czasem przesadzać.

I jak zwykle, kiedy mężczyzna jest zagubiony, szuka pomocy u kobiety, a raczej pragnie fizycznego wsparcia. Odwiedza Himiko - koleżankę ze studiów, pojawia się z butelką whisky, którą dostał od teścia na wzmocnienie z racji "niestandardowego" ojcostwa. Himiko to wdowa po mężu samobójcy, eksperymentuje w seksie i ma wieczny bałagan w domu. Cóż za podły facet z tego Ptaka, można by w tym momen-

cie powiedzieć - dziecko umiera, żona w szpitalu, a mu się dziwki zachciało.

Czytając książkę łatwo zauważyć, jakim człowiek jest egoistą, jak łatwo zaczyna walczyć tylko o swoje racje bytu, a słabszego przeciwnika zmiotłby z powierzchni. Ptak łączy się w bólu z powodu niezwyklego ojcostwa ze swoją teściową. Uspokaja drugą matkę: "zmniejszono dziecku rację mleka i zamiast tego podają mu wodę z cukrem. Lekarz, który się nim opiekuje, powiedział, że w ciągu paru dni będzie skutek" (s. 109). Skutek? Czyli problemu po prostu nie będzie. Dla Ptaka nie może istnieć sytuacja, kiedy na świecie jest on i jego kaleki syn. Świat jest przeludniony, tym bardziej w wielkim Tokio, gdzie ludzi przeciw jest bardzo dużo. Bohater nie może doczekać się śmierci syna. Najbardziej zaprzęta mu teraz głowę pytanie, kiedy pierworodny wejdzie ze świata, a on będzie musiał w końcu wypełniać formalności w szpitalu i starać się o sekcję zwłok. Zezwierzęcony ojciec?

W pewnym momencie Ptak już wie, że będzie szczęśliwy, kiedy syn umrze, on opuści żonę i wyjedzie do Afryki, gdzie dniami i nocami będą uprawić namiętnie seks. Można postawić hipotezę, że Ptak szuka słabszego do zemsty. Przed porodem, kiedy włóczył się po mieście pobiła go zgraja nastolatków, teraz szuka odwetu na swoim synu. Czy nie jest tak, że człowiek szuka zemsty na innych po klęsce własnej? Czasem nie może dopaść swojego adwersarza, ale wyżyć się przeciwień trzeba. Dlatego Ptak najchętniej zabiłby lekarza, który mówi: "Dlaczego pan tak niecierpliwie czeka, żeby dziecko umarło?! Zresztą na pewno jest pan ubezduszony. Rzeczywiście pański syn słabnie, ale jeszcze w dalszym ciągu jest żywy" - i przywołuje go do porządku: "niech się pan uspokoi i zacznie zachowywać się jak normalny ojciec!" (s. 115).

Kobieta nie może patrzeć na cierpi mężczyzna, tym bardziej jeżeli coś do niego czuje i wiąże z nim plany. I oto cała magia kobiet, pocieszy mężczyznę, gdy jest smutny - zdaje się sugerować autor. Himiko, nie mogąc znieść

wewnętrznego rozdarcia Ptaka, poleca mu zabójstwo "potworka" w prywatnej klinice. Zna lekarza, który podejmie się tego zadania, bo to jej partner do seksu, a także dobry fachowiec (robił jej kiedyś skrobankę). Ptak zabiera dziecko ze szpitala na własną prośbę i razem z Himiko wiozą "potworka" do lekarza, który się z nim legalnie rozprawi. Podczas wycieczającej podróży dziecko dostaje zapalenia płuc niemal ginie. Po oddaniu "kłopotu" w ręce specjalisty od skrobanek, szczęśliwa para Himiko i Ptak jadą do gejowskiego baru upić się. Właściciel Kikuhiko jest dawno nie widzianym znajomym Ptaka, któremu ten w młodości wyrządził krzywdę, a teraz nadał jego imię swojemu synowi-potworkowi. Nie dość, że oddał dziecko "rzeźnikowi", zdradza żonę, to śmie jeszcze pić w barze swojego adoratora, któremu złał serce. Bezczelność! Ale to tutaj właśnie wtedy następuje objawienie. Podczas sączenia whisky Ptak uświadamia sobie swój egoizm, rzuca wszystko: seksualnie niezaspokojoną Himiko, ukochaną Afrykę, dający radość alkohol i biegnie ratować syna. Powieść dobrze się kończy, choć tego może nie powinienem zdradzać. Roślina, która nie zasługiwała nawet na imię przeżywa, imię Ptaka też się zmienia...

"Sprawa osobista" Kenzaburo Oë to dobra lektura dla przyszłych ojców, ale i nie tylko. To studium egoizmu człowieka. Bohater, Ptak, zmienia się, ewoluuje z lekkodusznego chłopca w stronę odpowiedzialnego mężczyzny. Nie zawsze mężczyzna potrafi poradzić sobie z pojawieniem się dziecka, a co dopiero się dzieje się, gdy rodzi się "potworek". Można temu zapobiec. Tutaj z pomocą przychodzi medycyna. Podczas ciąży można wykonać badania prenatalne. W tym momencie pojawia się pytanie natury mentalnej: czy można "sprawdzać" dziecko przed urodzeniem? Po wykonaniu takich badań może paść słowo aborcja. W "starszo-kościelnych" środowiskach można spotkać się z opinią, że badania prenatalne są tylko jedną z przyczyn aborcji. Bzdury wysane z palca. Przecież nie każda stwierdzona badaniem prenatalnym wada jest wskazaniem do przerwania ciąży. W wielu przypadkach już dziś wczesne leczenie może usunąć skutki choroby genetycznie uwarunkowanej.

Oë jest niejako moralnym autorytetem dla czytelnika. Nie posiadając dzieci, można również odczytać przesłanie tej książki. Choć powieść została wydana w

Polsce po raz pierwszy w 1974 roku, jej wartość jest czytelna do dziś. Może dlatego, że więcej rodzi się dzieci niepełnosprawnych? Może dlatego, że problem odrzucenia i dorastania do odpowiedzialności do kwestie ponadczasowe? "Sprawa osobista" to także dosyć interesujący opis odczuć zakochanej, a może tylko potrzebującej seksu, kobiety. "Samotność to taka wielka trwoga" jak śpiewał Ryszard Riedel. Z drugiej strony w przypadku mężczyzny takiego jak Ptak, dobrze mieć swoją Himiko - pokocha, ugotuje, ma dużo kontaktów, no i związek jest bez zobowiązań. Przeczytanie książki "Sprawa osobista" nie gwarantuje posiadania sprawnego fizycznie potomstwa, to oczywiście, budzi jednak w człowieku humanizm, nie tylko humanitar-
yzm.

Tobiasz Sobos

Kenzaburo Oë, Sprawa osobista, przeł. Zofia Uhrynowska, PIW, Warszawa 2005.